

>dokończenie ze str. 8

jątku za wszelką cenę. Dom w Kołczygłowach, w którym mieszkają do dziś, przepisali na **Magdalene**, starszą siostrę Oktawii. Gospodarstwo po rodzicach wraz ze znajdującym się tam domem otrzymał ich syn. Działo się to w lipcu i sierpniu 2001 r.

Gdy bank BGŻ się o tym dowiedział, złożył na nich w sądzie tzw. skargę pauliańską. Zarzucił im, że wiedząc o grożącej licytacji przepisali nieruchomości na syna i córkę. Sąd Rejonowy w Bytowie uznał skargę banku za zasadną i 24 października 2002 r. skazał zaocznie małżonków. Musieli przez osiem miesięcy pracować po 20 godzin miesięcznie na rzecz urzędu gminy.

Zadłużona rodzina ugięła się pod presją. Zgodziła się na przejęcie przez Spółdzielczą Grupę Bankową gospodarstwa wraz z domem po dziadkach. Ro-

Co to jest skarga pauliańska

To jeden ze sposobów, który umożliwia wierzycielowi odzyskanie długu. Polega na zaskarżeniu wyprowadzenia przez dłużnika majątku np. domu lub ziemi poprzez darowiznę na rzecz członka rodziny lub sprzedaży nieruchomości poniżej cen rynkowych.

Skarga pauliańska chroni więc interes wierzycieli w przypadku, gdy podejrzewają oni, iż dłużnik uchyla się od zwrotu pożyczonych pieniędzy. Niejednokrotnie bowiem zdarza się, że osoby win-

ne pieniądze np. Skarbowi Państwa lub bankowi starają się chronić swój majątek.

Ze skargi pauliańskiej mogą skorzystać wszyscy ci wierzyciele, którzy czują się pokrzywdzeni przez dłużnika ponieważ stał się on niewypłacalny, więc odzyskanie pieniędzy od niego jest niemożliwe.

Do skargi mają też prawo tacy wierzyciele, którzy przypuszczają, że dłużnik przepisał majątek mając świadomość, iż takie

działanie będzie krzywdzące dla wierzyciela.

Skarżyć można też osoby, które przyjęły darowiznę lub kupiły nieruchomość po zaniżonej cenie. Gdy zarzuci się jej, iż wiedziała dlaczego dostaje nieruchomość lub dlaczego jej cena jest niższa od rynkowej. Ta okoliczność jest jednak trudna do udowodnienia. Dlatego wprowadzono korzystne dla wierzycieli domniemania. Dotyczą one przede wszystkim tych osób, które są w bliskich relacjach z dłużnikiem np. są to ich dzieci, rodzice lub rodzeństwo.

dzice, syn oraz przedstawiciele banku podpisali umowę notarialną w listopadzie 2003 r. Tak przepadła ojcowizna i dorobek całego życia. Umowa opiewała na 117 tys. złotych.

– Mam poczucie, że oddałem gospodarstwo za bezcen. W przeliczeniu wychodzi, że hektar ziemi wart był dla banku zaledwie 10 tys. zł – żali się pan

Władysław, który myślał, że to przejęcie załatwi sprawę.

– Obiecywano nam, że nie będziemy już nic nikomu winni. A syn będzie zarządzał gospodarstwem. Mieszkał w domu po dziadkach. Liczyłem na to, że z czasem uda nam się odzyskać ziemię – wspomina pan Władysław. – Nie udało się. Policja pod nieobecność syna w domu

wymieniła zamki. A dobytek wystawiła na podwórze – opowiada Pawłowicz. Gospodarstwo poszło pod młotek. Bank je sprzedał. Pawłowiczowie nie mieli już szans na jego odzyskanie.

Władysławowi Pawłowiczowi po przejęciu przez bank gospodarstwa wydawało się, że może spać spokojnie. Po dziesięciu la-

tach, w 2013 r., o resztę należności za dawno zlicytowany ciągnik upomniał się BGŻ. Wcześniej domagał się kary za przepisanie domu na córkę a gospodarstwa na syna. Nie mogąc odzyskać swoich pieniędzy, wysłał po należność komornika. Ten chciał zabrać samochód. A gdy mu się nie udało, wszedł na hipotekę nieruchomości w Kołczygłowach. Już kilka razy ogłaszano jej licytację.

– Na szczęście dla nas, nikt się nie zgłosił. Bo gdzie byśmy się z rodziną podzieli, gdyby zabrali nam ostatni dach nad głową – martwi się pani Jola, która w tej chwili jest jedynym żywicielem rodziny. Ma zasiłek opiekuńczy na córkę, a pan Władysław ima się każdego zajęcia, by związać koniec z końcem. Nie ma pomysłu, jak i gdzie zarobić pieniądze. Przestali z żoną spać spokojnie. Wiedzą, że w każdej chwili komornik znów może zapukać do ich drzwi.

Dorota SŁOMCZYŃSKA

Kopanie pod stawami

Nad producentami ryb w naszym kraju od kilku miesięcy zbierają się czarne chmury. W styczniu br. Paweł Suski, poseł PO i szef Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt zapowiedział na łamach „Rzeczpospolitej” wprowadzenie zakazu sprzedaży żywych ryb. Ministerstwo Środowiska z kolei opracowało założenia do nowej ustawy Prawo wodne, przewidujące likwidację obowiązujących obecnie zwolnień gospodarstw rybackich z opłat za pobór wody. Mieliby je uiszczać wszyscy producenci ryb, bez względu na rozmiar hodowli.

Szczęśliwie inicjator pierwszego niefortunnego pomysłu na razie się z niego wycofał. Resort środowiska natomiast twardo obstaje przy swoim nie bacząc na fatalne skutki, które poniosą nie tylko ludzie związani z branżą, ale także konsumenci i środowisko.

Ekonomiczny absurd

Zapowiedź **Pawła Suskiego** o zamiarze wprowadzenia do ustawy o ochronie zwierząt zakazu sprzedaży żywych karpów wywołała w branży rybackiej wzburzenie.

– To ukłon w stronę ekologów, którzy walczą o poprawę losu wigilijnych ryb, jednak zapomina się przy tym o losie producentów karpia, dla których jest to jedyne źródło utrzymania. Zakaz oznaczałby, że przy każdym gospodarstwie rybackim musiałyby powstać ubojnia. Budowa hal ubojowych i zatrudnianie ludzi przez zaledwie 2 tygodnie

w roku z ekonomicznego punktu widzenia jest bezsensowne. To tak, jakby przy każdym kurniku wymagana była przetwórnia drobiu. Gdyby natomiast ubój ryb miał odbywać się w sklepach, pociągnęłoby to za sobą dodatkowe koszty związane z nadzorem weterynaryjnym i sanitarnym. W obu przypadkach odbiłoby się to nie tylko na hodowcach ryb, ale też na konsumentach – mówi **Zbigniew Szczepański**, prezes zarządu Towarzystwa Promocji Ryb „Pan Karp”, które istnieje od 2004 r. – Klient obecnie ma możliwość kupienia gotowych wyrobów z karpia zabitego. Jednak są ponad dwa razy droższe od żywej ryby.

– Sprzedaż żywych ryb oznacza niższą cenę zakupu, dłuższą trwałość produktu, pełniejsze wykorzystanie ryb, mniejsze straty podczas przetrzymywania i mniejszą możliwość manipulacji pochodzeniem ryb – dodaje dr **Zygmunt Okoniewski**, były pra-



Gospodarstwo Rybackie Pustelnia Sp. z o.o. w Opolu Lubelskim – z lotu ptaka

cownik Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie i były wicedyrektor Departamentu Rybactwa w centrali ARiMR.

31 stycznia rybacy zgromadzeni na ogólnopolskiej konferencji w Krakowie uchwalili rezolucję skierowaną do Marszałek Sejmu RP **Ewy Kopacz**, a także do innych władz RP, w której stanowczo sprzeciwili się projektowi wprowadzenia zakazu sprzedaży żywych ryb. Za pośrednictwem Internetu, rezolucję poparło ponad 17 tys. osób. Właściciele gospodarstw rybackich są zgod-

ni, że zakaz uderzy w większość polskich konsumentów, a także zburzy fundamenty ekonomiczne bytu wielu tysięcy obywateli, którzy bezpośrednio i pośrednio związani są z branżą rybacką.

Ryby ważniejsze niż ludzie

Być może pod wpływem zdecydowanej reakcji producentów ryb poseł Suski wycofał się z zamiaru wprowadzenia zakazu. 14 maja **Natalia Gut-Samborska**, dyrektor jego biura poselskiego w mailu do redakcji napisała:

„Informuję, iż w pracach legislacyjnych dotyczących nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt nie przewiduje się literalnego zapisu zakazującego sprzedaży żywych ryb, jednakże pozostawia się w obowiązku zapewnienie w transporcie oraz przechowywaniu żywych ryb wystarczającej ilości wody umożliwiającej oddychanie”.

Poseł Suski w swoim oświadczeniu apeluje do producentów i handlowców, aby wprowadzając ryby do obrotu przestrzegali obowiązujących od trzech lat przepi-



Fot. Towarzystwa Promocji Ryb „Pan Karp” 44

Wiosenny odłów dwuletniego karpia – krocza przed obsadzeniem stawów towarowych – Rytwiany

sów, a w szczególności art. 6, ust. 2, pkt.18 ustawy o ochronie zwierząt, który precyzuje, że zabroniony jest transport żywych ryb lub ich przetrzymywanie w celu sprzedaży bez dostatecznej ilości wody uniemożliwiającej oddychanie. Naruszenie tego przepisu jest przestępstwem zagrożonym w myśl art. 3, ust. 1 cytowanej ustawy, karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

– Nie wierzymy, że to wycofanie się ma charakter trwały, dlatego dalej zbieramy podpisy pod rezolucją. Poseł Paweł Suski, podobnie jak inni członkowie Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt, należy do osób, które dobro zwierząt przedkładają znacznie wyżej niż dobro ludzi – mówi Zbigniew Szczepański.

Mają płacić za wodę

Jak najbardziej realne jest natomiast obciążenie gospodarstw rybactwa opłatami za pobór wody. Obecnie – na mocy art. 294 ustawy Prawo ochrony środowiska –

zwolnienie z opłat jest stosowane m.in. w przypadku, gdy woda jest pobierana na potrzeby chowu lub hodowli ryb oraz innych organizmów wodnych, pod warunkiem, że pobór ten oraz odprowadzenie wykorzystanej wody jest zgodne z pozwoleniem wodno-prawnym. W większości gospodarstw rybactwa są też zwolnione z opłat

za korzystanie ze środowiska (wprowadzanie ścieków). Zwolnienie obejmuje producentów ryb innych niż łososiowate, jeżeli produkcja rozumiana jako średnioroczny przyrost masy w poszczególnych latach cyklu produkcyjnego, przekracza 1500 kg z 1 ha powierzchni użytkowej stawów rybnych tego obiektu w jednym roku danego cyklu.

Dopiero po przekroczeniu tego progu muszą wносить opłaty.

W Ministerstwie Środowiska powstał niedawno projekt założeń do ustawy Prawo wodne mającej zastąpić dotychczas obowiązujący akt prawny z 2001 r. Wprowadzi ona również zmiany do ustawy Prawo ochrony środowiska. Ministerstwo uzasadnia je koniecz-

Przyjazna produkcja

Tradycja hodowli karpia liczy w Polsce 700 lat. Właściciele gospodarstw rybactwa w 90% produkują w nich karpia. 10% stanowią inne gatunki ryb. Ryby są dokarmiane ziarnami zbóż, głównie pszenicą i jęczmieniem, ale także kukurydzą i pszenżytem, skupowanymi od okolicznych rolników. Taka produkcja jest przyjazna dla środowiska i zapewnia wysoką jakość karpia.

nością pełnego wdrożenia zasady zwrotu kosztów usług wodnych wynikającej z dyrektywy 2000/60/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 23 października 2000 r., czyli Ramowej Dyrektywy Wodnej. W wyniku tego, ma nastąpić likwidacja zwolnienia z opłat poboru wody na potrzeby energetyki wodnej oraz ciepłej lub elektrycznej, na potrzeby wód powierzchniowych, użytków rolnych i gruntów leśnych oraz na potrzeby chowu lub hodowli ryb oraz innych organizmów wodnych. Oznacza to, że podmioty korzystające aktualnie z tego rodzaju zwolnienia będą zobowiązane do ponoszenia opłat za pobór wód.

Ministerstwo zakłada, że w ustawie Prawo ochrony środowiska zostaną określone górne stawki tych opłat, zaś szczegółowo będzie je regulować rozporządzenie Rady Ministrów.

– Jaką mamy gwarancję, że nawet przy wyjściowo niskich stawkach, kolejnym rządowi nie przyjdzie do głowy ich podniesienie – pyta **Krzysztof Karoń**, prezes Związku Producentów Ryb.

Chronią, a nie szkodzą

Związek w piśmie do ministra środowiska z 6 listopada ub.r. ocenia projekt jako bardzo szkodliwy zarówno dla rybactwa, jak i strategicznych interesów polskiej gospodarki i polskiego środowiska przyrodniczego, nieracjonalny, w rzeczywistości niepoparty faktycznymi wymogami prawa unijnego. Wprowadzenie opłat przyczyni się do dalszego pogorszenia, już i tak bardzo trudnych warunków gospodarki rybactwa i zagrożi jej egzystencji.

Nakładanie opłat za pobór wód na zalew stawów karpiowych – w sytuacji, gdy jakość wody nie ulega z tego tytułu pogorszeniu,

nie znajduje podstaw w Ramowej Dyrektywie Wodnej – czytamy m.in. w uchwale Zarządu Związku przesłanej jeszcze na ręce poprzedniego ministra **Marcina Korolca**.

Działania Związku Producentów Ryb zmierzające do zablokowania niekorzystnych zmian w przepisach popierają marszałkowie województw i samorząd rolniczy, m.in. Wielkopolska Izba Rolnicza. W piśmie do ministra środowiska prezes WIR **Piotr Wałkowski** pisze m.in.:

„Na stawy rybne należy patrzeć szerszej niż tylko w aspekcie produkcji mięsa ryb. Stawy rybne pełnią ważną rolę w retencji wód, nie generując przy tym kosztów dla budżetu państwa. Mają pozytywny wpływ na środowisko przyrodnicze, gdyż sta-

wione zostały obszary chronione „Natura 2000”.

– Dyrektywa unijna, na którą powołuje się ministerstwo, w art. 9 mówi jednoznacznie, że zwrot kosztów za usługi wodne musi uwzględniać analizę ekonomiczną w nawiązaniu do zasady „zanieczyszczający płaci” – stwierdza Zbigniew Szczepański. – Tej analizy w odniesieniu do gospodarstw rybactwa nie wykonano.

Także Polskie Towarzystwo Rybackie w liście do **Stanisława Gawłowskiego** sekretarza stanu w MŚ, pilotującego pracę nad projektem ustawy, podkreśla, że w Ramowej Dyrektywie Wodnej nie chodzi o zasadę powszechnego wnoszenia opłat za każde korzystanie z wody, lecz o opłaty ponoszone przez zanieczyszczającego.



Karpie z gospodarstwa Rybackie Budy – Świętokrzyskie

nowią ostoję dla wielu gatunków zwierząt i ptaków. Stawy wpływają także korzystnie na mikroklimat poprzez odparowywanie wody i utrzymywanie wilgotności powietrza. Generalnie stawy rybne nie są obciążeniem dla środowiska, a wręcz ulepszają jakość wody, gdyż według badań, uwalniają wodę lepszą niż utrzymują”.

Stawy magazynują wodę na powierzchni aż 700 kmkw., w tym na znacznym obszarze w ramach gospodarki chronionej „Natura 2000”.

– Zalewamy stawy na wiosnę, przed okresem wegetacji roślin, kiedy jest jej w przyrodzie nadmiar. Ok. 40 proc. pobranej wody latem jest oddawanej do otoczenia i wzbogaca ekosystemy wodne – podkreśla **Krzysztof Karoń**, prowadzący dwa gospodarstwa rybactwa, jedno prywatne, drugie dzierżawione. Na obu ustano-

Obciążenie producentów opłatami za pobór wody może spowodować likwidację wielu gospodarstw rybactwa, z których około ¼ nie osiąga pozytywnego wyniku finansowego, a wraz z nimi znikną i obszary chronione, osłabnie znaczenie stawów w retencji i zapobieganiu powodziom.

– Producenti karpia w Czechach ani na Litwie, nie muszą ponosić tych opłat, więc nie jest to bezwzględny wymóg unijny. Będziemy walczyć o to, by i u nas nie doszło do uchwalenia prawa, które spowoduje nieodwracalne szkody – zapowiada prezes Związku Producentów Ryb.

Alicja MOROZ,
Joanna ZWOLIŃSKA

